

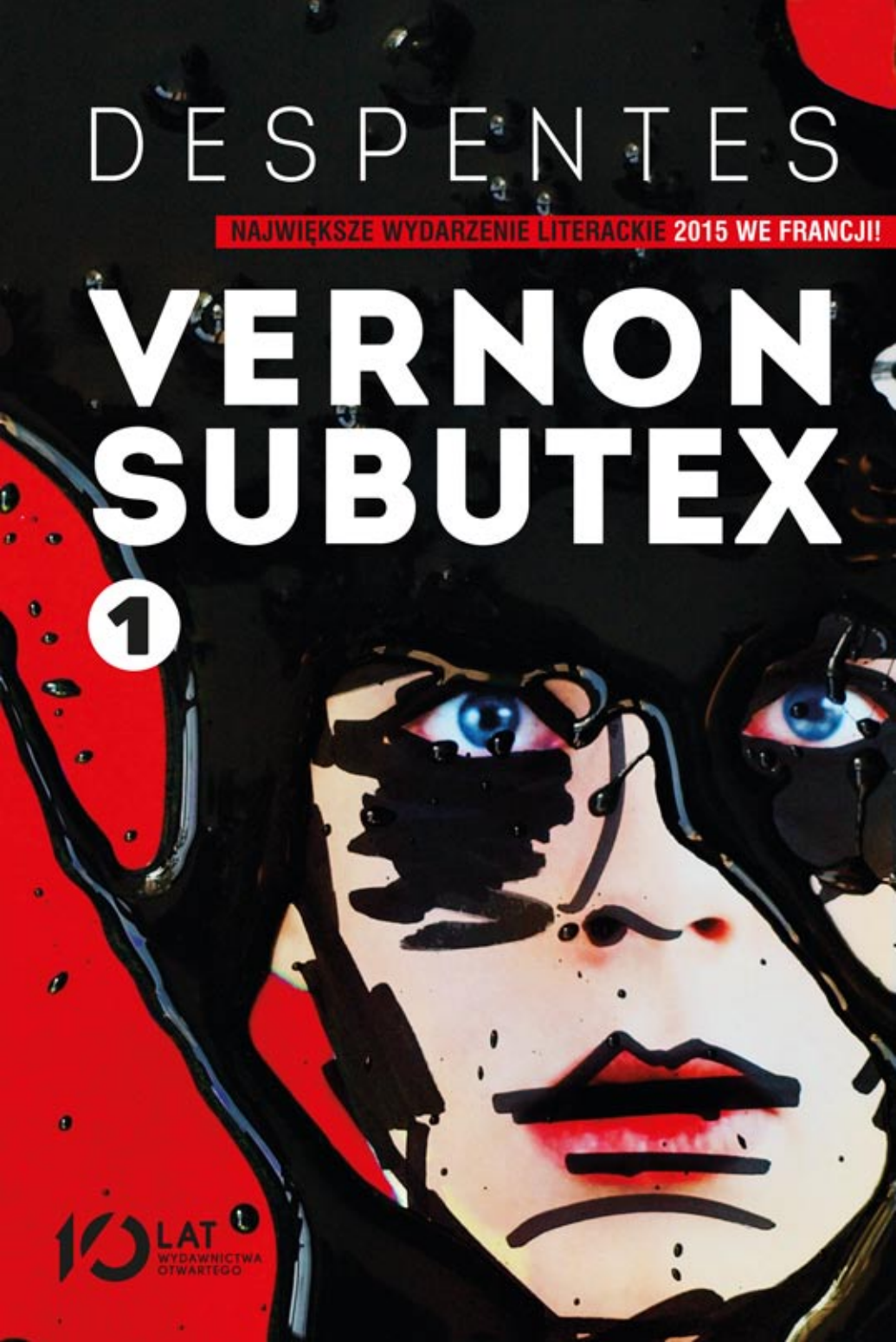
DESPENTES

NAJWIĘKSZE WYDARZENIE LITERACKIE 2015 WE FRANCJI!

VERNON SUBUTEX

1

10 LAT
WYDAWNICTWA
OTWARTEGO



VIRGINIE
DESPENTES

**VERNON
SUBUTEX**

TOM **1**

TŁUMACZENIE JACEK GISZCZAK



OTWARTE

KRAKÓW 2016

Tytuł oryginału: *Vernon Subutex. Tome 1*

Copyright © Virginie Despentes et les Éditions Grasset & Fasquelle, 2015

Copyright © for the translation by Jacek Giszczak

Opieka redakcyjna: Robert Chojnacki

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Anna Kopeć-Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Korekta: Joanna Holdys / Wydawnictwo JAK,
Anna Kopeć-Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Eliza Luty

Grafika na okładce: Karim Adduchi

Fotografia użyta w grafice: Fabian Landewee

Fotografia autorki: © JF Paga / Grasset

ISBN 978-83-7515-388-0



OTWARTE

www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,
tel. (12) 61 99 569

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,
w której można kupić książki Wydawnictwa Otwarte: www.znak.com.pl

*Martine Giordano,
Joséphine Pépie Bolivar,
Yannie Pistruin*

Non omnis moriar

W oknach budynku naprzeciwko już świeci się światło. Sylwetki sprzątaczek poruszają się po rozległym open space, gdzie mieści się pewnie jakaś agencja reklamowa. Zaczynają o szóstej. Vernon zwykle budzi się trochę wcześniej. Ma ochotę na mocną kawę, papierosa z żółtym filtrem, chętnie wsunąłby kromkę chleba do opiekacza i zjadł śniadanie, przeglądając na komputerze nagłówki z dziennika „Le Parisien”.

Od tygodni nie kupił kawy. Rano patroszy wczorajsze niedopałki i skręca papierosy tak cienkie, że paląc je, ma wrażenie, że się zaciąga papierem. W szafkach nie ma nic do jedzenia. Ale wciąż korzysta z dostępu do internetu. Zlecił automatyczny przelew w dniu, w którym na jego konto wpływał dodatek mieszkaniowy. Od kilku miesięcy wysyłają pieniądze bezpośrednio na konto właściciela lokalu, ale jak dotąd wszystko działa. Oby jak najdłużej.

Usługi mobilne w jego telefonie zostały zawieszona, nie zwraca już sobie głowy doładowywaniem konta. W obliczu katastrofy Vernon trzyma się pewnych zasad: zachowuje się jak facet, który nie zauważył niczego szczególnego. Patrzył, jak wszystko wokół zapada się w zwolnionym tempie, a potem proces destrukcji uległ przyspieszeniu. Postanowił jednak być obojętny i zachować fason.

Najpierw odebrano mu zapomogę. Otrzymał pocztą kopię raportu na swój temat, pod którym podpisała się pani Bodard, jego doradca zawodowy. Dobrze się rozumieli. Spotykali się regularnie przez prawie trzy lata w ciasnym boksie, w którym usychały rośliny doniczkowe. Pani Bodard, trzydzieści lat, zadbana, ufarbowana na rudo, korpulentna, z dużymi piersiami, chętnie opowiadała mu o swoich dwóch synach, którzy przysparzali jej trosk. Regularnie odwiedzała z nimi pediatrę z nadzieją, że uzna ich za nadpobudliwych i przepisze im jakieś środki uspokajające. Ale lekarz uważał, że są w świetnej formie, i za każdym razem odprawiał ją z kwitkiem. Pani Bodard powiedziała mu, że była na koncercie AC/DC i Guns N' Roses, z rodzicami, kiedy była mała. Teraz woli Camille i Benjamin Biolay, a Vernon powstrzymał się od jakichkolwiek przykrych komentarzy. Długo rozmawiali o jego sytuacji: od dwudziestego do czterdziestego piątego roku życia był sprzedawcą płyt. W tym zawodzie oferty pracy pojawiały się jeszcze rzadziej, niż gdyby się trudnił wydobyciem węgla. Pani Bodard zasugerowała zmianę kwalifikacji. Przejrzeli wspólnie oferty rozmaitych stowarzyszeń kształcenia zawodowego: AFPA, GRETA, CFA, i rozstali się w milej atmosferze, by za jakiś czas znów się spotkać i dokonać podsumowania. Trzy lata później nie przyjęto

go na szkolenie dla pracowników administracji publicznej. On sam uważał, że zrobił wszystko, co należało, stał się ekspertem od pisania CV i listów motywacyjnych i szło mu to bardzo sprawnie. W końcu doszedł do wniosku, że jego praca polega na żmudnym wyszukiwaniu w internecie ofert odpowiadających jego profilowi, proponowaniu swojej kandydatury tylko po to, by wkrótce otrzymać odpowiedź odmowną. Kto chciałby szkolić faceta, który ma pięćdziesiątkę na karku? Wprawdzie wytropił staż w sali koncertowej na dalekim przedmieściu i w jakimś małym kinie studyjnym – co na chwilę wyciągnęło go z domu, pozwoliło zapoznać się z problemami, z jakimi boryka się podmiejska kolej, a także spotykać ludzi, lecz przede wszystkim dawało mu przykrą świadomość marnotrawienia czasu.

W kopii raportu, w którym uzasadniano jego skreślenie z listy uprawnionych do zapomogi, pani Bodard wskazywała na rzeczy, o których wspominał podczas ich pogawędek, na przykład że wydał trochę pieniędzy, żeby zobaczyć grupę The Stooges w Le Mans, albo że przegrał sto euro w pokera. Kiedy przeglądał te papiery, zanim jeszcze zaczął się martwić, że stracił zasilek, zrobiło mu się okropnie przykro z jej powodu. Miała około trzydziestki. Ile mogła zarabiać – ile zarabia tego typu dziewczynia – dwa tysiące brutto? Na pewno nie więcej. Ale ludzie z jej pokolenia wychowali się w atmosferze domu Wielkiego Brata: w świecie, w którym w każdej chwili może się odezwać Głos, każąc pozbyć się połowy kolegów. Eliminacja bliźniego to złota reguła gry, którą wysłali przez smoczek. I jak dziś od nich wymagać, by przyznali, że to niegodziwość?

Otrzymaawszy ten list, Vernon powiedział sobie, że może to go zmotywuje, żeby „coś” sobie znaleźć. Jak gdyby pogorszenie niepewnej już sytuacji faktycznie mogło mu pomóc wydostać się z matni, w jakiej się pogrążył...

Nie tylko jemu warunki życiowe pogorszyły się z dnia na dzień. Jeszcze do początku lat dwutysięcznych bardzo wiele osób nieźle dawało sobie radę. Zdarzali się jeszcze gońcy, którzy zostawali muzycznymi managerami, freelancerzy obejmujący posadę dyrektora redakcji w telewizji i byle palant mógł zostać szefem działu płytowego w salonie FNAC... Na końcu peletonu ci mniej zmotywowani, żeby odnieść sukces, jakoś kombinowali, znajdując dorywczą pracę podczas festiwalu, w ekipie technicznej grupy odbywającej tournée albo rozlepiając afisze na ulicach... A przecież Vernon miał szansę bardzo wcześnie ocenić rozmiary tsunami o kryptonimie Napster, lecz nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że statek od razu pójdzie na dno.

Jedni twierdzili, że to działanie karmy, przemysł tak się rozwinął dzięki pojawieniu się płyt CD – można było od nowa sprzedawać klientom całą ich dyskografię na dużo tańszym nośniku, którego cena w sklepie była dwa razy wyższa... Przy czym żaden amator muzyki nie był zadowolony, wszak nikt nigdy się nie uskarżał na jakość winyli. Jest jednak pewien problem z tą teorią karmy – gdyby Historia faktycznie mściła się na idiotach, coś byśmy o tym wiedzieli.

Jego sklep nosił nazwę Rewolwer. Vernon zatrudnił się tam jako sprzedawca w wieku dwudziestu lat i przejął interes, kiedy szef postanowił wyjechać do Australii, gdzie otworzył restaurację. Dopiero gdy zaczynamy się starzeć,

uświadamiamy sobie, że wyrażenie „kurwa, jak ten czas szybko leci” najlepiej oddaje istotę tego zjawiska.

W 2006 roku musiał zamknąć lokal. Najtrudniej było znaleźć kogoś, kto przejąłby po nim dzierżawę, następnie rozstać się z mrzonkami, że coś na tym zarobi, ale pierwszy rok bezrobocia, bez prawa do zasiłku, ponieważ był szefem, okazał się nie najgorszy – umowa na opracowanie dziesięciu haseł do encyklopedii rocka, parę dni na czarno, gdy sprzedawał bilety na podmiejskim festiwalu, recenzje płyt dla wyspecjalizowanych pism... i zaczął sprzedawać w sieci wszystko, co zabrał ze sklepu. Większość towaru została upłynniona, ale zostało trochę winyli, zestawy płyt CD i duża kolekcja plakatów i T-shirtów, których nie chciał wyprzedawać za bezcen razem z całą resztą.

Na licytacjach na eBayu osiągał cenę trzy razy wyższą od tej, jakiej się spodziewał, bez zawracania sobie głowy księgowością. Wystarczyło zachować się odpowiedzialnie, od razu pójść na pocztę i zadbać o solidne opakowanie przesyłki. Pierwszy rok był euforyczny. Życie często rozgrywa się w dwóch setach: najpierw cię usypia, dając ci złudzenie, że nad wszystkim panujesz, a w drugiej części meczu, gdy widzi, że jesteś już rozluźniony i bezbronny, przypuszcza kolejny atak i niszczy cię do szczętu.

Vernon miał tylko tyle czasu, żeby sobie przypomnieć smak leniwych poranków – przez ponad dwadzieścia lat, czy lał deszcz, czy kapło mu z nosa, podnosił tę kurewską metalową żaluzję sklepu, bez względu na wszystko, przez sześć dni w tygodniu. W ciągu dwudziestu pięciu lat tylko trzy razy powierzył klucze do sklepu koledze: raz miał gripę żołądkową, raz wstawiano mu implant, a raz łamało

go w krzyżu. Potrzebował całego roku, by znów nauczyć się wylegiwać w łóżku i czytać rano, jeśli miał ochotę. Jego największą rozrywką było słuchanie radia, a równocześnie szukanie porno w sieci. Znał na wylot zawodową karierę Sashy Grey, Bobbi Starr czy Niny Roberts. Lubił też robić sobie sjęstę, czytać pół godziny i zapadać w drzemkę.

W drugim roku zajął się wyborem fotografii do książki na temat Johnny'ego Hallydaya, zarejestrował się w urzędzie pracy, który niedawno zmienił nazwę, i zaczął sprzedawać swoją prywatną kolekcję przedmiotów. Na eBayu dobrze sobie radził, nigdy by nie pomyślał, że w sferze Web 2.0 panuje tak wielkie fetyszystyczne szaleństwo, wszystko się sprzedawało: gadżety reklamowe, stare komiksy, plastikowe figurki, plakaty, fanziny, albumy fotograficzne, T-shirty... Gdy zaczynamy sprzedawać, z początku jesteśmy wstrzemięźliwi, ale wkrótce to, że wszystko wokół znika, zaczyna nam sprawiać przyjemność. Stopniowo oczyścił dom z wszelkich śladów swojego wcześniejszego życia.

Nie zapominał o tym, by cenić spokój poranków, kiedy nikt się nie zjawia, by nam zawracać głowę. Miał mnóstwo czasu, żeby słuchać muzyki. A grupy The Kills, White Stripes czy Strokes mogły sobie wydawać tyle płyt, ile chciały, nie musiał się tym zajmować. Miał już naprawdę dość tych wszystkich nowości, nie było temu końca, żeby być na bieżąco, należało tkwić w sieci bez chwili wytchnienia, jak pod kroplówką, wchłaniając nowe dźwięki.

Jednak nie przewidział, że po zamknięciu sklepu z płytami tak trudno będzie mu wyrwać dziewczynę. Wszyscy powtarzają, że rock to domena mężczyzn, ale ludzie lubią opowiadać głupstwa: miał swoje klientki i to ciągle nowe.

Z dziewczynami zawsze się świetnie rozumiał. Nie był wierny, a one leciały na niego tym bardziej, im wyraźniej starał się zdystansować. Wystarczyło, że jakaś dzierlatka przyszła z chłopakiem po krążek, a po tygodniu wracała do sklepu sama. Były też te pracujące w dzielnicy. Kosmetyczki z końca ulicy, dziewczyny z butiku naprzeciwko, dziewczyny z poczty, dziewczyny z restauracji, dziewczyny z baru, dziewczyny z basenu. Cudowny narybek, z którym utracił kontakt z chwilą, gdy oddał klucze.

W życiu miał niewiele kobiet na dłużej. Jak wielu jego znajomych Vernon żył wspomnieniem dziewczyny, która odeszła. Która się liczyła. Ta jego nazywała się Séverine. Miał wtedy dwadzieścia osiem lat. Zbyt przywiązany do swojej reputacji seryjnego kochanka za późno zrozumiał, że to była właśnie ta i żadna inna. Był wielkim ulicznym łowcą, dzikim i niezależnym, wszyscy przyjaciele zachwycali się elegancką swobodą, z jaką przechodził od jednej historii do drugiej. W każdym razie właśnie tak sam o sobie myślał. Przygoda na jedną noc, uwodziciel, gość, który się nie przywiązuje, facet, którego dziewczyny nie wiodzą za nos. Nie robił sobie złudzeń: jak wielu chłopców niezbyt pewnych siebie zyskiwał spokój ducha, kiedy się upewnił, że potrafi doprowadzać kobiety do łez.

Séverine była wysoka i impulsywna, tak bardzo impulsywna, że to bywało męczące, miała nogi do nieba, wyglądała na bogatą paryżankę, z tych, co to mogą włożyć kamizelkę z owczej skóry i wyglądają szykownie. Do wszystkiego zabierała się z niesamowitym zapalem, w domu umiała zrobić wszystko, mogła nawet zmienić oponę na poboczu drogi. Pochodziła z zamożnej rodziny, jako dziecko przywykła tyrać sama i nigdy się nie skarżyć.

Jednak potrafiła się wyluzować, gdy była z kimś blisko. Kiedy o niej myśli, znów widzi ją nagą, w łóżku, uwielbiała spędzać w nim całe weekendy. Rozkładała płyty na podłodze, obok materaca, nie musiała wstawać, żeby zmienić muzykę. Gromadziła wokół swojego legowiska fajki, butelkę wody, telefon, którego spiralny kabel zawsze był poplątany. To było jej królestwo. Przez wiele miesięcy miał do niego dostęp.

Była jedną z tych dziewczyn, którym matki wpoily, że nie powinny zalewać się łzami, gdy nagle dowiedzą się, że zostały zdradzone. Séverine zaciskała zęby. Vernon dał się głupio przyłapać – i był zaskoczony, że od razu go nie rzuciła. Powiedziała „odchodzę” i mu wybaczyła. Wyciągnął z tego wniosek, że nie ma dość sił, żeby się z nim rozstać, i poczuł lekką wzdargę dla słabości jej charakteru. Mógł zatem zacząć wszystko od nowa. Pokłócili się poważnie już trzy czy cztery razy, mówiła mu uważaj, bo możesz przesadzić, zniknę, nie dajesz mi wyboru, a Vernon był przekonany, że tego nie zrobi. Niczego nie zauważył. Kiedy się dowiedział, że ma kogoś innego, spakował swoje rzeczy w kartony i zostawił je na dole na chodniku. Obraz przechodniów, którzy grzebią w jego ubraniach, książkach i przyborach toaletowych w pudełkach poustawianych bezładnie przed jej drzwiami, przez lata go prześladował. Nigdy więcej o niej nie słyszał. Potrzebował wiele czasu, by zrozumieć, że już nigdy się z tego nie otrząśnie. Potrafił ignorować własne uczucia. Często zdarza mu się rozmyślać, jak wyglądałoby jego życie, gdyby został z Séverine. Gdyby odważył się zerwać ze swoim dawnym stylem, gdyby wiedział, że tak czy owak nie możemy mieć tego, na czym nam zależy, i w związku z tym lepiej uprzedzić

fakty. Oczywiście, że urodziła dzieci. To dziewczyna tego rodzaju. Z tych, które się przystosowują. Ani trochę nie tracąc wdzięku. Nie jakaś jędra. Filigranowa laska, na pewno je zdrową żywność i pasjonuje się ociepleniem klimatu, ale jest przekonany, że nadal słucha Tricky'ego i Janis Joplin. Gdyby z nią został, znalazłby sobie robotę zaraz po zamknięciu sklepu, bo mieliby dzieciaki i nie miałby wyboru. A dziś zastanawialiby się, jak rozwiązać rodzinne problemy, bo syn popala haszysz, a mała jest anorektyczką. Cóż. Lubi też czasem myśleć, że mogło być jeszcze gorzej.

Teraz Vernon pieprzy się rzadziej niż żonaty mężczyzna. Nigdy by nie pomyślał, że może tak długo wytrzymać bez seksu. Facebook czy Meetic to znakomite narzędzia do podrywania z domu, ale w którymś momencie trzeba jednak wyjść, żeby zobaczyć dziewczynę, chyba że kogoś podnieca posiadanie konta w Second Life. Znaleźć ciuchy, które są w stylu *vintage*, ale nie wyglądasz w nich jak stary kloszard, tak kombinować, żebyś nie musiał wchodzić do kawiarni ani do kina, a tym bardziej gdziekolwiek na kolację... i nie sprowadzać jej do siebie, żeby nie zobaczyła pustych szafek, żalosego wnętrza lodówki i ogólnego bajzlu – który nie ma nic wspólnego z sympatycznym nieładem w mieszkaniu zatwardziałego singla. Tutaj króluje woń zbyt długo noszonych skarpet, ten charakterystyczny zapach starego kawalera. Może otwierać okna, używać wody kolońskiej. Ta woń naznacza jego terytorium. Toteż rozważając wszystkie za i przeciw, podrywa dziewczyny w internecie i wystawia je do wiatru, gdy chcą się z nim umówić.

Vernon zna kobiety, często miał z nimi do czynienia. W tym mieście aż się roi od zdesperowanych fok gotowych

ustawić się na czworakach na długą sesję seksu oralnego, która w zasadzie powinna mieć pozytywny wpływ na jego morale. Ale już wyrósł z wieku, gdy wyobrażał sobie, że nie wiąże się to z całym szeregiem wymagań z drugiej strony. To, że laska jest już niemłoda i brzydka, wcale nie znaczy, że jest mniej upierdliwa i wymagająca niż dwudziestoletnia fruzia. Kobiety cechuje to, że mogą miesiącami wpatrywać się w karty, zanim zalicytują kolor. Z nieufnością myśli o dziuniach, które mógłby do siebie przyciągnąć.

Kumple to co innego. Latami słuchać razem płyt, chodzić na koncerty i rozmawiać o grupach – te więzi są święte. Nie przestajemy się widywać tylko dlatego, że ktoś przeprowadza się w inne miejsce. Jednak coś się zmieniło, trzeba było dzwonić, żeby umówić się na spotkanie, podczas gdy wcześniej, będąc w okolicy, po prostu się wpadało. Nie był przyzwyczajony do planowania kolacji, wspólnych wypadów do kina czy popołudniowej lampki wina z blantem... Stopniowo, tak że nawet nie zwrócił na to uwagi, wielu kumpli przeniosło się na prowincję, ponieważ mieli żony i dzieci i nie mogli żyć dłużej na trzydziestu metrach kwadratowych albo dlatego, że Paryż był zbyt drogi i przezornie powrócili do swoich rodzinnych miast. Jeśli chodzi o ludzi po czterdziestce, Paryż tolerował wyłącznie dzieci kamieniczników, reszta populacji musiała się przenieść gdzie indziej. Vernon został. Może popełnił błąd.

Dopiero znacznie później uświadomił sobie, że doszło do eksplozji, kiedy samotność zamurowała go żywcem w Paryżu. Poza tym była ta czarna seria.

Zaczął się od Bertranda. Nawrót raka. Krab wrócił przez gardło. Już pierwszy naprawdę dał mu w kość. Myślał, że się wywinął. W każdym razie przyjaciele świętowali jego powrót do zdrowia, jakby to było definitywne zwycięstwo. Ale jego stan nagle się pogorszył, to było dla nich jak cios obuchem w głowę, oprzytomnieli dopiero po pogrzebie. Przez trzy miesiące, jakie dzieliły diagnozę od jego ostatecznego odejścia, choroba dosłownie go pożarła. Bertrand nosił czarne koszule z podniesionym kołnierzykiem. Nosił je tak od 1988 roku. W końcu już nawet z trudem je dopinał, tak bardzo piwo wyduło mu kaldun. W wieku czterdziestu paru lat miał długie siwe włosy, przyciemniane ray-bany na nosie, piękne wysokie buty z wężowej skóry i zawadiacką minę. Dziobaty, ale dobrze zakonserwowany drab.

Trudno było się przyzwyczać, widząc, że chodzi w piżamie jak starzec. Wypadające włosy jeszcze dało się znieść. Ale gdy Vernon widział tę śmieszna piżamę, ścisnęło mu się serce. Bertrand nie mógł nic jeść i nawet najlepsza trawa na świecie nie mogła tego zmienić. Przestał być postawnym mężczyzną, jak kiedyś. Kości, zbyt wyraźnie widoczne pod pożółkłą skórą, wyglądały nieprzyzwoicie. Z uporem nadal nosił sygnety z trupimi główkami, chociaż zsuwały mu się z palców. Wiedział, że się kończy, dzień po dniu, i zachował pełną przytomność umysłu.

Potem zaczęły się nieustające bóle, całkowity brak sił i trupia maska zamiast twarzy. Stale dowcipkowali na temat pompki morfinowej, ponieważ żarty były ich jedynym sposobem komunikacji. Czasem Bertrand wspominał o czekającej go śmierci. Mówił, że w nocy budzi go

strach: „Najgorsze, że mam pełną świadomość i czuję, że ciało mnie zawodzi i nic nie mogę zrobić”. Vernon nie mógł odpowiedzieć: „Daj spokój, wszystko się ułoży, trzymaj się, stary”. Więc słuchali The Cramps, The Gun Club i MC5, popijając piwo, dopóki Bertrand jeszcze je tolerował. Rodzina była wściekła, ale bądźmy szczerzy – co jej pozostało.

I wiadomość o jego śmierci, rano, esemes na ekranie komórki. W pierwszej chwili Vernon, tak jak inni, pomyślał o tym, by godnie zaprezentować się na pogrzebie. Ciemne okulary. Każdy miał je w domu, a także piękny czarny garnitur. Dopiero później ogarnęło go przerażenie. Przerażenie i poczucie braku. Odruch, żeby do niego zadzwonić, niemożność skasowania jego ostatnich wiadomości głosowych, niemożność uwierzenia w to, co się stało. W pewnym wieku nie możemy się już rozłączyć ze zmarłymi, pozostajemy w ich czasie, w ich towarzystwie. Rocznicę śmierci Joego Strummera Vernon uczcił tak samo jak wtedy, kiedy Bertrand żył: wysłuchał całej dyskografii The Clash, popijając piwo. Ta grupa nigdy go specjalnie nie interesowała. Ale tak działa przyjaźń: uczymy się grać na boisku innych.

Tego grudniowego dnia w 2002 roku stali razem w kolejce, żeby kupić lososia, bo Bertrand spędzał sylwestra z jakąś Norweżką i chciał jej zaimponować wyszukaną kuchnią. Wbił sobie do głowy, że wędzonego lososia można kupić tylko w jednym sklepiku w piątej dzielnicy i nigdzie indziej. Pokonali dość długą trasę metrem i teraz czekali. Na chodniku stała długa kolejka, trzeba było liczyć co najmniej czterdzieści minut. Vernon poszedł kupić fajki i właśnie w trafice usłyszał przez radio, że Joe Strummer

nie żyje. Wrócił do Bertranda. „Nie, żartujesz!” „Myślisz, że żartowałbym na ten temat?” Bertrand zbladł, jednak kupił swojego lososia i dwie butelki wódki. Wypili drugą, nastawiając *Lost in the Supermarket*, wspominając koncert, na którym razem widzieli Strummera z The Mescaleros. Vernon poszedł tam tylko dla towarzystwa, a potem, gdy znalazł się już na miejscu, nagle zatoczył się od emocji, wsparł się ramieniem o ramię kumpla i lzy stanęły mu w oczach. Nigdy o tym nie mówił, ale w dniu śmierci Joego Strummera wszystko opowiedział, a Bertrand odparł tak wiem widziałem ale nie chciałem tego wywlekać. Kurwa, Strummer. Czy po nim mieliśmy coś lepszego?

Trzy miesiące później przysła kolej na Jeana-No. Nie był zalany, nie przekroczył prędkości. Droga krajowa, ciężarówka, zakręt i mgła. Wracając z żoną z weekendu, chciał zmienić stację w radiu. Wyszła z tego z rozbitym nosem. Ten, który jej zrekonstruowano, był o niebo lepszy od oryginału. Jean-No nigdy nie miał okazji, żeby się z tego powodu ucieszyć.

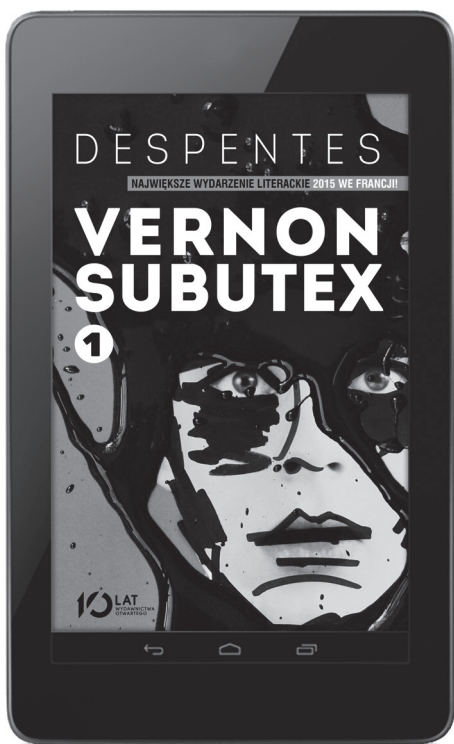
Tej niedzieli Vernon był u koleżanki, leżał na materacu złożonym wpół, opartym o ścianę i przykrytym indyjską tkaniną tak podziurawioną od skrętów, że mogło to wyglądać na motyw dekoracyjny. Urządzili sobie wieczór z *Obcym*, obejrzeli całą serię na projektorze LCD. Panna mieszkała przy metrze Goncourt, w pokoju na poddaszu. Niedaleko była jedna z ostatnich wypożyczalni DVD. Obejrzeli już *Syndykat zbrodni* i *Mad Maxa*, *Ojca chrzestnego* i *Chińskie duchy*. Ta dziewczyna to była prawdziwa perła, uwielbiała jointy i mangi. Nie była z tych, które stale chcą gdzieś wychodzić. Jej jedyna wkurzająca cecha to słowa

w rodzaju: „proszę cię Kotku pójdz po cukierki do sklepiku na dole”. Pięć pięter bez windy. Vernon nie bardzo miał chęć być usłużnym Kotkiem. Właśnie przyniosła szklanki z coca-colą i lodem na ogromnej tacy, zatrzymali film i Vernon odebrał telefon, kiedy zadzwonił, czego zwykle unikał w niedzielę. Ale Emilie od dawna się do niego nie odzywała, pomyślał, że to ważne. Właśnie się o tym dowiedziała od młodszej siostry Jeana. Vernon był zdziwiony, że to ona informuje kumpli. Jean-No miał przecież żonę. Na razie w szpitalu, zgoda, ale to jednak dziwne, że dowiaduje się tego od jego kochanki. Kiedyś bardzo dobrze znali się z Emilie, potem stracili się z oczu i nie była to najlepsza okazja, by pytać, co nowego.

Vernon nalegał, by do końca obejrzeni film. Pomyślał, że nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Tylko zdziwiło. Tak jakby się uodpornił. A przecież widywał się z Jeanem-No przynajmniej raz w tygodniu, a po śmierci Bertranda jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli. Wpadali razem na obiad do Turka niedaleko Dworca Północnego, zamawiając zawsze ten sam zestaw za dwanaście euro, a do tego parę schłodzonych piw. Jean-No rzucił palenie, nosiło go. Gdyby wiedział, biedaczek, że nic mu to nie da, nastawiałby budzik w samym środku nocy, żeby wypalić jak najwięcej fajek. Jean-No poślubił upierdliwą flądre. Jest wielu chłopców, którym ścisła kontrola daje poczucie bezpieczeństwa.

Dopiero później, w nocy, to do niego dotarło. W chwili, w której zapadamy w sen, poczuł, jak przeszywa go lodowate ukąszenie. Musiał się ubrać i wyjść – iść w zimnie, być samemu, widzieć, jak światła omiatają ciała, stopić się z ruchem i czuć grunt pod nogami. Żył. Z trudem chwycił oddech.

E-book dostępny na
woblink.com



”

Gdy większość dzisiejszej literatury popularnej przypomina melodyjki z supermarketu, *Vernon Subutex* jest jak punk rock – szybki, ostry, prawdziwy i wściekły na świat.

JAKUB ŻULCZYK

Vernon Subutex zostaje wyrzucony na bruk, z jedną walizką. W poszukiwaniu dachu nad głową błąka się po mieszkaniach bliższych i dalszych znajomych, byłych kochanek i zupełnie przypadkowych osób. Tymczasem zawartość walizki Vernona budzi niepokój kilku wpływowych osób...

Powieść Desperantes jest jak lustro odbijające współczesny Paryż i jego mieszkańców: od producentów telewizyjnych, bogatych mieszczan, politycznych i religijnych radykałów po emigrantów, przestępców, narkomanów i byłe gwiazdy porno. Autorka skanuje społeczeństwo balansujące na krawędzi śmierci.

Vernon Subutex to przejmujący dreszczem obraz świata, który stworzyliśmy, w którym żyjemy i który coraz mniej nadaje się do życia.

E-book dostępny na

woblink.com

ISBN 978-83-7515-388-0



9 788375 153880

www.otwarte.eu

Cena detal. 39,90 zł



lubimyczytać.pl

krytycznym
o k i e m